Nr. 45 We Lwowie, Niedziela dnia 23. Lutego 1879. **Rok XVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie „ . . 2 „ — „
w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . ;
„ Francji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 50 cnt.
„ Włoch, Turcji i księstw Naddu.
„ Serbii . . . .
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
W Lwowie bióro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Carrefour de la Croix, Rouge 2., prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubeurg Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów 22. lutego.

(Pokojowe zapewnienia dyplomacji, iż traktat berliński będzie wykonany — a czynności Moskwy w Bułgarji i Rumelii, świadczące, że nie myśli wycofać wojsk swych w naznaczonym terminie. - Dla czego dyplomacja, osobliwie angielska, głosi pewność, iż Moskwa się z półwyspu wycofa. — Interpelacja p. Rydzowskiego w sprawie Wieliczki.— Ustawa o dyetach członków Rad szkolnych. Petycja robotników o powszechne głosowanie. — Sprawy parlamentarne. — Z Bośnii. — Z Kongresówki.)

Bliska wiosna bardzo niby pokojowo się zapowiada. A te widoki pokojowe głównie opierają się na zawarciu traktatu moskiewsko-tureckiego i wycofywaniu, chociaż bardzo powolnem, wojsk moskiewskich z ziem tureckich, które do wschodniej Rumelii i północnej Bułgarji nie należą, a których opuszczenie przez Moskwę nie było w traktacie berlińskim zawarowane. I ztąd, że Moskwa cofa swe wojska z tych ziem, wyprowadzają gabinety wniosek, a nawet pewnik, że je wycofa i z Rumelii i z Bułgarji, w terminie, przez traktat berliński postanowionym! W tym duchu odzywają się ministrowie angielscy, francuzcy i włoscy, wyrażając najzupełniejszą pewność, iż Moskwa traktat berliński wykona w terminie przeznaczonym!

Zanadto jednak w tych wszystkich oświadczeniach jest ostentacji rozmyślnej. Powstaje więc uzasadnione podejrzenie, że ci ministrowie, co głoszą pewność, iż Moskwa dotrzyma traktatu berlińskiego, i do 13. maja opuści zupełnie półwysep Bałkański, sami nie wierzą w to, co głoszą, a jedynie wmówić chcą w Moskwę, iż cały świat liczy z pewnością na jej lojalne postąpienie i dotrzymanie terminów!

A w tem przeświadczeniu utwierdza nas cała czynność Moskwy tak w północnej Bułgarji, jak i w Rumelii. Gdyby Moskwa miała szczere postanowienie opuszczenia do maja półwyspu Bałkańskiego, toby nie wzmacniała obwarowań fortec naddunajskich, nie sprowadzała tam dział nowych fortecznych i wielkich zapasów amunicji, nie rozpoczynałaby już w lutym budowy nowych warowni w wąwozie Szypki i wielkich tam składów amunicji i żywności.

Z wszystkiego, co Moskwa czyni na półwyspie Bałkańskim, raczej wnosić można, że Moskwa tam przysposabia się do obrony, gdyby mocarstwom innym przyszło na myśl, zmuszać ją do wykonania traktatu berlińskiego i wycofania wojsk z Bułgarji i Rumelii. Że i dyplomacja moskiewska zapewnia wszędzie, iż traktat berliński będzie wykonany i wojska cofnięte, to nikogo w błąd wprowadzić nie powinno. Wszak cała sztuka na tem zależy, ażeby z jednej strony okazywać najszczerszą chęć wycofania wojsk w terminie oznaczonym, a z drugiej strony przygotowywać takie wypadki, któremi Moskwa tłumaczyć będzie konieczną potrzebę pozostawienia wojsk poza termin, berlińskim traktatem oznaczony.

Ani zapewnienia angielskich, francuzkich i włoskich ministrów, że utrzymanie pokoju jest zabezpieczone, bo Moskwa warunki traktatu berlińskiego wykona w terminach przepisanych, ani oświadczenia moskiewskie, iż istotnie się to stanie, nie powinny łudzić i w błąd wprowadzać nikogo. Moskwa ani myśli o wycofaniu wojsk swych z półwyspu Bałkańskiego, a gabinety europejskie dobrze o tem wiedzą, ale rozmyślnie głoszą ufność swą zupełną w wykonanie traktatu berlińskiego. Angielskim i włoskim, również jak i austrjackim ministrom trzeba ostentowania tej pewności dla obrony własnej polityki, której fiaskiem całkowitem będziem niewykonanie traktatu berlińskiego.

Wszak Beaconsfield jako tryumfator wracał z Berlina do Anglii, iż mu się udało do skutku przywieść traktat berliński. Ten tryumf jego zamieni się w klęskę, gdy się okaże, iż traktat berliński, zawarty na papierze bez klauzuli przymusowego wykonania, w samej istocie nie zostanie wykonany, i trzeba by o jego wykonanie wojnę toczyć! A tu żadne z mocarstw nie zobowiązało się do czynnego zmuszenia Moskwy, aby traktat wykonała! Anglia więc pozostałaby sama jedna wobec Moskwy!

Na czwartkowem posiedzeniu przedlitawskiej Izby posłów było kilka ważnych przedmiotów. Najważniejszym dla nas jest interpelacja Koła polskiego przez p. Rydzowskiego następującej treści:

„Zaledwie dziesięć lat upłynęło od chwili, gdy kopalnie soli w Wieliczce były narażone na niebezpieczeństwo zalania wodą, która w październiku r. 1868 przerwała się do szybu „Kloski". Środki, których wówczas chwycił się rząd ku zatamowaniu przypływu wody, pozostały bez skutku, a znaczne zmniejszenie się przypływu, które nastało dopiero w r. 1872, było, jak się zdaje, tylko skutkiem osunięcia się góry, przez co woda niemal całkiem została zatamowana. Wedle dochodzących z Galicji wiadomości, woda przedarła się znów d. 17. bm. obficie do szybu „Kloski", a o przyczynie tego wypadku, o grożącem ztąd kopalniom wielickim niebezpieczeństwie, tudzież o zarządzonych przez Wys. rząd środkach zaradczych nic zgoła niewiadomo. Podpisani śmią przeto zadać Wys. rządowi pytanie następujące:

1) Czy Wys. rządowi wiadoma przyczyna ponownego wtargnięcia wód do kopalń wielickich?

2) Czy i jakie grozi z tego wtargnięcia wód kopalniom wielickim niebezpieczeństwo?

3) Czy i jakich Wys. rząd myśli chwycić się sposobów ku usunięciu zagrażającego może niebezpieczeństwa?"

Dalej sprawa dyet dla członków Rad szkolnych, t. j. zmiany ustawy dotyczącej z r. 1872, którą to ustawę rząd pomógł przeprowadzić, jako nieodzowną dla należytego nadzoru szkolnego, a teraz na wniosek ministerjalnej komisji oszczędności zmienić zaproponował. Wniosek rządowy stawiał nawet tylko ryczałt ogólny dla wszystkich przedlitawskich Rad szkolnych — z któregoby zapewne Galicji nic się nie dostało, a nadto prawo pobierania dyet odejmował członkom okręgowych Rad szkolnych. Tymczasem Izba posłów założyła klamkę zapędom rządowym, przyjąwszy po części wnioski większości i mniejszości komisyjnej. Utrzymał się §. . według wniosku mniejszości komisyjnej: „Członkowie krajowych Rad szkolnych, których miejsce zamieszkania odległe o więcej niż 15 kilometrów od urzędowej siedziby krajowej Rady szkolnej, pobierać będą z funduszów państwa koszta podróży i wiktu, urastające z zwiedzania posiedzeń" — z poprawką mniejszości, że członkowie okręgowych Rad szkolnych stoją w tej mierze na równi z członkami krajowych Rad szkolnych; a wreszcie na wniosek Fuxa owe 15 kilometrów zmieniono na ośm.

Następnie przyjęto §. 2.: „Wymiar tego wynagrodzenia oznacza minister oświecenia po zasięgnięciu zdania krajowej władzy szkolnej; koszta podróży jednak nie mogą przechodzić 1 złr. od 8 kilometrów, a wiktu 1 złr. 50 ct. od pół dnia".

Ostatni, 3. paragraf rządowy o owym ryczałcie odpadł w skutek §. 1.; poczem na wniosek ministra Stremajera ustawa ta zamiast od 1. lipca, ma od 1. kwietnia b. r. obowiązywać. Izba posłów pomieszała szyki komisji dla oszczędności o 90.000 złr. rocznie, któreby członkowie Rad szkolnych według projektu rządowego z własnej kieszeni pokrywać albo obowiązków swoich zaniedbywać musieli.

Ważnem też było wniesienie przez dr. Kronawettra i odczytanie w Izbie posłów petycji robotników o zaprowadzenie powszechnego głosowania. Zorganizował ją wychodzący w Libercu w Czechach (Reichenberg) *Arbeiterfreund*; podpisy, których jest 35.132, zajmują spory tom.

W Izbie panów nowy gabinet przedstawił się d. 20. b. m., — mowa p. Stremajera miała tylko wstęp i koniec inny; co do rzeczy samej, była słowo w słowo ta sama, co w Izbie posłów.

Komitet opozycji centralistycznej już się ukonstytuował d. 20. bm., wybrawszy Grossa na prezesa a Beera na zastępcę; należą doń od nowego klubu postępowego: Herbst, Gross, Dürrnberger, Dinstl; od starego: Kopp, Sturm, Schaup, Walterskirchen; od luźnych: Beer, Klier, Russ; od demokratów Schrank; od trzech członków klubu lewicy Tomaszczuk; — od centrum niema nikogo.

Według *Pesti Napla* rządy węgierski i przedlitawski zamierzają wnieść w obu parlamentach przedłożenie co do postępowania na przyszłość z traktatami międzynarodowemi.

Z Bośnii słychać o mnóstwie band opryszków, złożonych z samych prawie prawosławnych. Jednego dnia rozstrzelano w Serajewie bandę 13 opryszków. Słychać też, że moskiewski komitet słowiański organizuje powstanie w Bośnii.

Narady ministerjalne względem organizacji Bośnii i Hercegowiny odbędą się w Peszcie podczas obrad delegacyj wspólnych.

Z Kongresówki d. 18. bm. donoszą do *Czasu*:

„Zapewne nie jest wam dokładnie wiadomem, jak rząd moskiewski rozporządził w królestwie Polskiem dobrami skarbowemi, dawnemi królewszczyznami i starostwami, których posiadania starostowie dobrowolnie się zrzekli za ks. Warszawskiego. Przesyłam wam obraz tej grabieży; są to fakta, które posłużyć mogą za ciekawy, ale nader smutny materjał do artykułu w waszym dzienniku.

Po roku 1831 cesarz Mikołaj obdarował znacznemi dobrami jenerałów korpuśnych jak Rüdiger, Kreutz itd., którzy w tej wojnie brali udział. Do roku 1863 kilka jeszcze dóbr skarbowych rozdarowano, ale po uśmierzeniu ostatniego powstania rabował kto chciał, często ludzie wobec rządu wcale niezasłużeni, drogą intrygi i protekcji otrzymywali rozległe włości. Na tych wszystkich dobrach rząd ustanowił majoraty. Z tych królewszczyzn i starostw już nic nie pozostało; literalnie wszystko co do morga rozdarowano.

Ale nie na tem koniec, skarb posiadał jeszcze w królestwie Polskiem wielką wartość w lasach, doskonale zagospodarowanych przez ludzi zacnych, specjalnie wykształconych, a po większej części uczniów ś. p. Pohlensa. Piękne te lasy wielką były ponętą, ale chciwość wyższych urzędników, którzy zamierzyli je rozgrabić, napotkała na opór ministra Reuterna. Cesarz, który niema żadnego wyobrażenia o jakiejkolwiek wartości, ale pomimo to niechętnie przystaje na wynagrodzenie w gotowiźnie, łatwo byłby przystał na rozszafowanie lasów, a zwłaszcza w królestwie Polskiem, ale Reutern ciągle bronił ich całości, przytaczając korzyści, jakie dotąd rząd znajduje w znacznych z nich otrzymywanych dochodach. Wyjątek tylko zrobiono dla wdowy po jenerale Korffie, która otrzymała lasy z drzewostanem wysokiej wartości.

Przed samem wyjściem z ministerjum finansów, Reutern otrzymał od Szamszyna podanie, w którem mu przedstawił, ile on (Szamszyn) i Greig obadwa są wielce zasłużeni a dotąd niczem nie wynagrodzeni, i prosił ministra, żeby zaniósł prośbę do cesarza o obdarowanie Szamszyna w królestwie Polskiem leśnictwem, przedstawiającem 3.500 rs. dochodu rocznego, a Greiga rs. 4000 dochodu rocznego.

Przychodzi nam żałować, że u schyłku urzędowania Reutern odstąpił od swej zasady i uzyskał zbyt łatwo na tę darowiznę najwyższe zezwolenie.

Szamszyn pospieszył się i w krótkim czasie sprzedał otrzymane leśnictwo p. Chordliczce, właścicielowi pierwszorzędnej huty szklannej za 360.000 rubli. Fakt ten bardzo słusznie został podniesiony przez *Gołos* i inne dzienniki moskiewskie, które zarzuciły ministrowi finansów i jego urzędnikom, że po prostu skarb o k r a d a j ą.

Wystąpienie to prasy moskiewskiej dało nieco do myślenia Greigowi, który teraz wyczekuje, ażeby ta wrzawa ustała, by pójść za przykładem Szamszyna.

Greig, skoro objął tekę ministerstwa finansów, chcąc się wywdzięczyć Reuternowi, uzyskał bez jego wiedzy u cesarza dla Reuterna leśnictwo, przedstawiające 4000 rubli rocznego dochodu, i pospieszył z tą dobrą wiadomością do Reuterna; były minister podziękował za uczynność, ale darowizny nie przyjął, utrzymując, że aż nadto jest wynagrodzonym przez cesarza za małoznaczące jego zasługi. Nie na tem koniec; grabież postępuje i zapewne wówczas dopiero się skończy, gdy cesarz w swej wspaniałomyślności odda ostatni morg lasu.

W czasie ostatniego swojego pobytu w Petersburgu hr. Kotzebue, niedbały o dobro kraju, którego wielkorządztwo zostało mu powierzone, wystąpił także z podaniem i otrzymał leśnictwo, które ma przynosić 10.000 rubli dochodu rocznego.

Dobra i lasy rozdarowane, czy to ratami dzierzawnemi i przychodem z poręb, czy wyprzedane na rzecz skarbu, przedstawiłyby miliony rubli, tymczasem musimy być świadkami tego gorszącego postępowania, jak dostojnicy, którzy powinni stać na straży i strzedz substancji państwowej, pierwsi dają przykład rabunku rzeczy publicznej."

Korespondencje „Gaz. Narod."

Wiedeń d. 20. lutego.

△ Pomimo że podnieśliście już głos w wykrytej niby przez *Nową Pressę* brzydkiej sprawie bezprzykładnego w dziejach gospodarowania rządowego w lasach Niepołomickich, zwracam uwagę waszą na dzisiejszy artykuł tejże *Pressy*, pod napisem: „Ein Vorfall im Budget-Ausschusse". Zawiera on wiele nieocenionych szczegółów, odnoszących się do tej skandalicznej sprawy, szczegółów, które po przemówieniu p. Smarzewskiego w komisji budżetowej, powinne były z ramienia Koła, a za pośrednictwem dzienników krajowych, przejść natychmiast do powszechnej wiadomości. Trudno już chyba o wdzięczniejszy przedmiot, kiedy sami Niemcy, słuchając w komisji wymownych wywodów p. Smarzewskiego, mieli, jak mnie zapewniano, wołać: „Auf die Anklagebank mit dem Minister!" Trzebaż, by o sprawach tej doniosłości, jak zresztą o kandaturze ks. Dunajewskiego na stolicę biskupią w Krakowie, wraz z szczegółami o środkach, jakiemi się dla dopięcia tego celu partja c. k. nadwornych patrjotów naszych posługuje, poinformowywał nas dopiero „żydowski" dziennik?!

Dzisiejszy *Czas*, wspominając w korespondencji swej z Wieliczki, na podstawie wykryć *N. fr. Pr.* o tępieniu lasów Niepołomickich, odpiera uczyniony sobie i delegacji zarzut milczenia, uwagą: „że nikt mu o tem nie doniósł." Dziwne to nieco tłumaczenie organu większości Koła polskiego, który, jeśli tylko chce, i jeśli to odpowiada jego planikom, jest o wszystkiem w porę i dokładnie poinformowany, i nikt nie będzie tyle naiwnym, by uwierzył, że to, o czem wiedzą członkowie Koła i komisji, mogło być tajne trójkątowym, kwadratowym i enowym korespondentom *Czasu*.

W wypadku, o którym mowa, milczano, bo jak zwykle, nie chciano narazić się „sprzyjającemu nam" rządowi, nie chciano zrobić przykrości poczciwemu, a „tyle nam sprzyjającemu" ministrowi Chlumeckiemu.

Jakby na przekorę aksamitnym intencjom naszej delegacji, wchodzi na porządek dzienny sprawa innego rodzaju, w której, wbrew przyjętemu zwyczajowi, będzie musiała, chociaż zawsze w rękawiczkach, jednak nieco dobitniej wystąpić wobec rządu.

Sprawą tą jest opodatkowanie gruntów w Galicji. Ona to była przedmiotem rozpraw na wczorajszem posiedzeniu Koła. Zdarza się znowu, że człowiek najkompetentniejszy w tej rzeczy, poseł Krzeczunowicz, jest w tej chwili nieobecny w Wiedniu, a trudnoż przecie rozstrzygać o katastrze bez Krzeczunowicza. Niemniej przeto zgodzono się j e d n o m y ś l n i e na to, że ustawa rządowa, zdążająca do oznaczenia podatków w Galicji na podstawie pomiarów i oszacowania gruntów (z terminem do końca br.), jest w wysokim stopniu zgubną. Postanowiono więc nietylko walczyć przeciw niej w łonie komisji podatkowej, ale nadto wydelegowano trzech członków Koła w poselstwie do ministra Ziemiałkowskiego, aby użył całego swojego wpływu (?) w celu cofnięcia tej ustawy.

Teraz zachodzi pytanie, czy p. Ziemiałkowski był swojego czasu w Radzie ministrów z a ową ustawą, czy p r z e c i w niej? W drugim wypadku interwencja jego będzie łatwą, w pierwszym zaś, chcąc teraz wystąpić stanowczo w obronie interesów kraju, wypadnie nawet może podać się do dymisji, gdyby „przychylny nam" zresztą rząd, w tym jednak razie niekoniecznie chciał nam sprzyjać.

Dziś przedstawiło się nowe ministerstwo Izbie panów i wypowiedziało przez usta pana Stremayera to samo, cośmy przed kilkoma dniami w Izbie posłów słyszeli.

Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł poseł Rydzowski w imieniu Koła następującą interpelacje:

1) Czy wiadome są rządowi przyczyny nowego wylewu wód w kopalniach Wieliczki? 2) Czy i jakie grożą niebezpieczeństwa? 3) Czy i jakie przedsięwziął rząd środki w celu zapobieżenia możliwemu niebezpieczeństwu?

Na porządku dziennym były rozprawy o ustawie, odnoszącej się do dyet członków radców szkolnych krajowych i okręgowych.

Z pod Janowa lubelskiego.

Powinienem uwzględnić porę karnawałową i choćby mimochodem potrącić o zabawy, jakim się nasz powiat oddaje, albowiem mieszkańcy Lwowa gotowi nas posądzić o zaniedbanie się. Pomijając tego rodzaju wiadomości, nie zasługuję przecież na bezwzględną naganę Zabawy i kuligi na prowincji mogły być dawniej bardzo ochocze i oryginalne, lecz i oryginalność prowin-

---

Pan starościc Konstanty Zaleski

vulgo Kostuś zwany.

Z pamiętników pułkownika Łapińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Kostuś wytrzeszczał oczy na huissiera i zapiszczał: *Vous etes chretien*? (Chrześcianin jesteś)?

— Z pewnością, mój Panie.

— I masz pan sumienie aresztować biednego kalekę, za jakiś weksel, z którego nie miał susa pożytku? Masz też Pan sumienie?

— To nie moja rzecz, odparł uśmiechając się huissier, ja wykonywam tylko moją służbę.

Tymczasem jakiś garson z kawiarni dał znać gościom, że huissiery opadli Monsieur Constant. Wszystko się rzuciło do drzwi i na podwórze, a gdy się dowiedzieli o co rzecz chodzi, zamiast współczucia śmiech homeryczny powitał przygodę aresztowanego. Kostuś zły, jak kaci, wykulał w towarzystwie swoich aniołów stróżów na ulicę, kazał zawołać dorożkę i wieźć się do krawca.

— Ja się tam z nim ułożę, powiada.

— Miło mi to będzie, odpowiedział woźny.

Ale gdy przybyli do krawca, ten się schował i kazał powiedzieć, że jest chorym i nikogo przyjmować nie może, że się zresztą w tę całą rzecz mieszać nie chce i wszystko oddał adwokatowi.

Wziąwszy adres adwokata, pojechali do niego, ale ten oświadczył, że klient jego dał mu zlecenie nie wdawać się w żadne transakcje, tylko żądać całkowitej wypłaty wekslu, albo użyć przymusu prawnego.

— Ale czyż ten człowiek zwarjował, cóż on na tem zyska, jeżeli będzie biednego emigranta trzymał w więzieniu i jeszcze za niego płacił?

— Żałuję, odpowiada kłaniając się z ironicznym uśmiechem adwokat, że się ten człowiek uwziął właśnie na jednego z najbiedniejszych Polaków.

Kostuś popatrzył się z ukosa i z wykrzywieniem na drwiącego mecenasa, i mrucząc wyszedł za drzwi. Wsiadając do dorożki, „więc do Clichy", rzekł do huissiera.

Clichy było to wówczas więzienie za długi na ulicy tegoż nazwiska. W murach jego przesiedziała niejedna z przeszłych lub przyszłych znakomitości wszelkich narodowości. I Polakowi niejednemu były znane te mury, gdzie zresztą więzień był przyzwoicie traktowany. Kredytor, który wsadzał swego dłużnika, obowiązanym był płacić za niego codzień dwa franki, za co uwięziony żyć musiał, jeżeli nie miał własnych funduszów, a życie w Clichy było drogie. Znajdowały się tam restauracje i kawiarnie a nawet bilardy, ale przemysłowcy mimo ustanowionych taryf zdzierali niemiłosiernie.

Kredytor nie miał prawa zapłacić za swego dłużnika naprzód na dni kilka lub kilkanaście, tylko kwota dwóch franków musiała być płaconą każdego dnia przed południem. Z uderzeniem godziny 12. w południe biuro więzienne już nie przyjmowało zapłaty, a drzwi się dłużnikowi otwierały. Była to ludzka myśl prawodawcy, bo zdarzało się często, że kredytor znudzony więcej jeszcze chodzeniem niż płaceniem dał spokój biednemu dłużnikowi. Więzienie otwarte było dla każdego odwiedzającego w lecie od ósmej rano do szóstej wieczór, a w zimie od dziewiątej rano do czwartej wieczór.

Razu jednego jenerał Bem dostał tam z łaski owego bankiera, któremu wekslu na czas nie zapłacił, wolne pomieszkanie i nieuchronne dwa franki na dzień. Stara polska wiara zmartwiona tym wypadkiem byłaby chętnie ratowała jenerała ostatniem mieniem, ale że mienie zmassowane wszystkich przyjaciół nie wystarczało na zapłacenie wekslu, więc trzeba się było obejść pobożnem życzeniem, a jenerał siedział.

Kasjerem więzienia wówczas był wiarus ze starej gwardji Napoleona I. Rozmawiał on często z jenerałem i z Polakami, którzy go odwiedzali, i łamał sobie siwą głowę, jakby to wydobyć jenerała, który, „parbleu est un des notres. Aż mu wpadła jenialna myśl. Gdy przychodzi kilku znajomych Bema, aby go odwidzić, bierze ich na stronę i mówi:

— Panowie, to nie może być, żeby za niezapłacenie głupiego wekslu temu giełdowemu spekulantowi, jenerał siedział w tych murach; trzeba coś poradzić.

— Cóż radzić, mówią smutnie Polacy, zagalopował się, sądził, że wynalazek jego przyniesie mu wielkie korzyści, bankier uwierzył to samo i awansował mu kilkanaście tysięcy na weksel, a gdy wynalazek pokazał się niekorzystny, a jenerał go zapłacić nie był w stanie, to go tutaj wsadził, rachując na to, że Polacy zapłacą za tak zasłużonego męża. Nie wie on jaka bieda między Polakami, a jenerał sam woli cierpieć, niż żeby dla niego robić ofiarę, tak potrzebną dla innych.

— Ależ tutaj trzeba inaczej radzić, jak pieniędzmi, mówi kasjer, Bóg świadkiem, że gdybym był bogatym, nie wahałbym się chwili, aby przyjść z pomocą, ale ja tylko z tej niewielkiej pensji, co tutaj mam, i z mniejszej jeszcze, którą mi przynosi demi-solde, żyję z liczną familią. Trzeba pomyśleć o tem, jakby jenerał wyszedł ztąd, a jest więcej jak pewne, że go drugi raz bankier nie będzie chciał wsadzać.

— Ale jakże pan chcesz, żeby ztąd wyszedł, mówią Polacy, przecież nie będzie uciekał, chociażby mu sposobność do tego dano.

— Wiem o tem i oto nie chodzi. Ale uważacie panowie, ot tak! Jak wam może wiadomo, dwa franki, przeznaczone na żywność więźnia, muszą być złożone do kasy przed uderzeniem godziny dwunastej. Zauważałem, że posłaniec bankiera, który trzyma tutaj jenerała, młody chłopczyna, przybiega do kasy w ostatnim momencie, czasem kwadrans, dziesięć minut, a zdarzało się, że i pięć minut przed uderzeniem zegara. Otóż teraz wasze zadanie, moi panowie, aby wstrzymać chłopca, by się spóźnił o minutę, a w drugiej minucie już jenerał jest wolnym.

Aż podskoczyła Polonia z radości, i uściskali wiarusa.

Przed południem zebrali się przed kasą, aby poznać chłopca, którego im uśmiechnięty sługa więzienny z polecenia kasjera wskazał.

Na drugi dzień już o jedenastej rano stał wyciągnięty łańcuch Polonii od drzwi mieszkania bankiera, aż do pobliskości Clichy.

Już było blisko trzech kwadransów na dwunastą, gdy wybiega chłopczyna, dążąc ku Clichy. Ledwie dziesięć kroków ubiegł, zatrzymuje go stary jegomość i mówi mu, że będąc obcym w Paryżu, zgubił drogę, i nie wie teraz, jak ją znaleźć, a widząc młodzieńca tak inteligentnej i sympatycznej powierzchowności, pozwala go sobie prosić, aby go naprowadził na dobrą drogę, albo mu przynajmniej poradził.

Mowa starego jegomości była tak ujmującą. Francuzik tak grzeczny, i przytem trochę ujęty słowami cudzoziemca, że mu dawał jak najdokładniejsze wskazówki, jak ma drogę znaleźć. Jegomość miał umysł trochę tępy, młodzieniec wysilał się jak mógł, aż nareszcie wyrwał się i pędem poleciał ku Clichy.

Ledwie zdołał sto kroków zrobić, styka się nos w nos z jakimś potężnym mężczyzną, o którego mimowolnie zaczepił.

— Pan mi na nogę nastąpiłeś — krzyknął groźnie ten pan — kto to pana nauczył tak po ulicy biegać, może coś złego zrobiłeś, i uciekasz przed pogonią?

— Ależ przepraszam tysiąc razy — mówi skonfundowany chłopczyna, — ja mam bardzo pilny interes, i dlatego...

— To nie dlatego, pan masz złe sumienie, to wszystko bardzo podejrzane, proszę ze mną na policję.

I przytrzymał chłopca swoją potężną prawicą.

— Ależ panie — mówi zrozpaczony chłopiec, — ja jestem w kantorze bankiera C., który tutaj zaraz mieszka.

— Przekonamy się, chodź pan ze mną.

— Ależ panie, ja jestem wysłany w interesie, mój pryncypał będzie się gniewać.

— Co mi tam do tego, więc chodź pan na policję.

W tem uderza dwunasta.

Potężny mężczyzna jakoś się namyślał.

— A zresztą niech cię tam, smarkaczu, idź gdzie chcesz.

Chłopiec się wyrwał jak gdyby z piekła, i gonił ku Clichy. Na drodze jeszcze się go kilku pytało to o drogę, to o godzinę, to o jego nazwisko, twierdząc, że im jest znajomy, tak, że gdy przybiegł zadyszany do kasy więzienia, kasjer go ofuknął, bo już było kwadrans po dwunastej, a jenerał Bem już opuścił więzienie.

Jak można było przewidzieć, bankier dał już spokój prześladowaniu.

Zostawiłem Kostusia daleko za sobą. Już to czytelnik musi wybaczyć tym odskokom starego autora, cóż robić, każden ma swoje nieuleczone wady. Przyjechał więc Kostuś ze swoją eskortą przed bramę Clichy, wygramolił się za pomocą huissiera z powozu; na znak dany dzwonkiem otwarła się furtka; Kostuś stanął jedną nogą na pierwszym schodku, i popatrzywszy się ciekawie do wnętrza, zdjął obydwoma rękami kapelusz przed odźwiernym, a zwracając się do huissiera, pyta go, czyby nie można jechać do kasy Rotszyldów, bo on tam ma kasjera przyjaciela, który mu może pożyczy potrzebne pieniądze.

— I owszem — powiada huissier — do wieczora jestem na usługi pana, naturalnie na pański koszt.

Wsiedli nazad do powozu, i zajechali do kasy Rotszyldów. Kasjer jakoś nie mógł sobie przypomnieć Kostusia, ale gdy ten wyjął ze starego pularesu jakiś papierek, wypłacił mu z wielką grzecznością tysiąc franków. Kostuś odebrał weksel od huissiera, wypłaciwszy mu wprzód pięćset za weksel a dwadzieścia za koszta i powóz, i kłaniając mu się z drwiącą miną pokulał nazad do Café Pelletiér, gdzie się mścił przez cały wieczór nad tymi, którzy przed paru godzinami żartowali z niego.

Już drugiego dnia po tej wojnie nadeszły pieniądze za weksel od Litwina, za którego Kostuś zaręczył, i które się z przyczyn niezależnych od niego spóźniły. Od tej chwili, biedny krawiec, nie mógł się spojrzeć na Kostusia bez wyrzutów sumienia.

Dosyć już napisałem o zabawnych scenach życia pana starościca. Jeżeli takich było mnóstwo, to czynów szlachetnych w całem znaczeniu tego słowa było nierównie więcej; jeżeli humorystyczna część życia Kostusia jest nam więcej znaną, to dlatego, że sam lubił o takowej opowiadać, gdy tymczasem taił się z dobrem, które świadczył wszędzie, gdzie tylko mógł.

Nie mogę pominąć jednego z wielu zacnych czynów Kostusia, szczególnie gdy przy tej okazji mogę wspomnieć o szlachetnym charakterze prostego ludu francuskiego i o jego wiecznie żywej sympatji dla Polaków.

Było to w roku 1850, gdy się nowa emigracja polska z Węgier, Włoch i Niemiec zjawiła we Francji, Mieszkała w Paryżu jedna nader biedna rodzina polska, mąż z żoną i trojgiem drobnych jeszcze dziatek. Szlachcic polski w pierwszych chwilach, szczególnie gdy języka dobrze nie zna, trudno znajdzie utrzymanie we Francji. Na szczęście jeszcze żona grała nie źle na fortepianie, starała się o lekcje i dostała takowe, mąż, który się w kraju rysunkami bawił, w Paryżu kolorował obrazki. Żyli nędznie musieli mieszkać w samym środku Paryża i za lichą stancyjkę na poddaszu stosunkowo drogo płacić. Ale na przedmieściu nie można było mieszkać, bo to mila drogi do lekcji, a gdy jedno opuszczało dom, drugie musiało dzieci pilnować. Smutne to było życie, bo zarobek nie starczał na najzbędniejsze potrzeby, głód i zimno panowały prawie bez przestanku w stancyjce na poddaszu, ostatniem schronieniu zamożnej niedawno jeszcze polskiej rodziny. Wieleż to razy zasiadała ta biedna matka z czerwonemi oczami obok swoich wesołych uczennic, a zapytana o powód odpowiadała, że ją trochę oczy bolą. Oh! prawda, że ją bolały, ale od nocnej pracy i od częstych łez. (Dok. n.)

cjonalna utraca swe cechy i zaciera się, bo wszelki ślad indywidualności pojedyńczej czy zbiorowej nienawistnym jest absolutnej władzy i niszczy go ona, a natomiast wprowadza ową jednostajność ustroju niewolnictwa, do której już nawykły ludy Moskwy.

W każdem większem miasteczku u nas, istnieją kluby, do których urzędnicy i oficerowie zapisać się muszą na członków. W innej porze roku mało dbają o siebie członkowie, — oficerowie podtrzymują tylko sławę klubów szulerstwem, — w czasie karnawału natomiast, nastaje dla urzędników prawdziwy k a r - n a w a ł. Obowiązuje ich każde wezwanie przewodniczącego do składki, a oficerom żądnym tanecznic, muszą dostawić wystrojone swe żony, córki, kuzynki itd. W tym roku szczególnie zapusty dają się im we znaki. Oficerowie mimo wycieczek z zaprosinami, z dworków nie zwabili nikogo, raz dlatego, że w okolicy naszej przeważnie mieszkają oficjaliści ordynacji Zamojskiej, a ci nie skorzy są do służenia Moskalom, powtóre, że u dzierżawców ordynackich bieda jest ogólna z powodu zdzierstw dokonanych w imię wojny moskiewsko-tureckiej. Cały więc ciężar balów spada na cywilnych c z l e n ó w klubowych; wojskowi gospodarując przez rok cały w klubie, obierają się za gospodarzów balu i uniemożebniają kontrolę nad składkami, którą by zresztą uważali za obrazę honoru.

Pomiędzy szlachtą po dworkach, zabawy kontrolowane przez straż ziemską, nie mogą się odznaczać wielką ochotą; niewola i bieda przygniatają do ziemi. Młodzi pohasają czasem przy dźwiękach fortepianu, starzy bawią się pogawędką o.... dżumie.

Zaszedłszy do tego punktu czarnego z oświeconej sali balowej, człowiek na razie nie widzi nic. Wpatrzywszy się jednak w zmroki, pod osłoną których Moskwa mota swą przędzę, rozeznać można podstępne działanie, którem pragnie Europę zmistyfikować.

Naczelnicy powiatów nadgranicznych otrzymali polecenie, aby donieść przy załączeniu szkiców sytuacyjnych, jaka ilość wojska będzie potrzebną do zamknięcia granic ze strony naszej. Polecenia te nadeszły od komitetów dżumowych, których prezesami są gubernatorowie. Raportów zażądano bezzwłocznie, a posłużą one zapewne na to, aby uspokoić Europę pozorną gorliwością rządu. Nie wiadomo mi jeszcze, ile dla naszego powiatu zażądano wojska, lecz że środki ostrożności, zarządzone ze strony władz moskiewskich, są i będą środkami do zdzierania ludzi, i że bezpieczeństwo wasze najmniej obchodzić będzie Moskwę, o tem wątpić nie można.

Janów nad rzeką Białą, z powiatem swoim na południu Lubelskiego, leży wśród rozległych lasów, które od Łązka do wązkiego potoku Bukowy pod wsią Szwedy, z lasami galicyjskiemi stanowią jeden kompleks, a przezeń grobla idąca dzieli Kongresówkę od sąsiedniej Galicji. — Granica wszędzie tu sucha na przestrzeni 14 mil. Miejscowości, jak: Szwedy, Moskale, Budy, Kochany, Dąbrowiec itd. są siedliskami przemytników, którzy rozgałęzione mają stosunki po miastach, tak, że w Janowie osoba obca odpędzać musi natrętnych faktorów, ofiarujących się na przewodników do Galicji drogą tajną za rubla. Jakiejby to liczby wojska potrzeba, aby zamknąć wszystkie przesmyki w powiecie Janowskim tylko? A przy powszechnie znanych przymiotach Moskali, nawet i wtedy, gdyby na całej linii granicznej stał żołnierz przy żołnierzu, gdyby utworzono jedną ścianę ze stupajków, — jeden garniec wódki zrobiłby taki wyłom w parawanie wygłodzonych stróży, iż do Galicji przejść by mógł cały korpus zadżumionych.

Oficerowie straży granicznej śmieją się z zamiaru rządowego zamknięcia granicy, i chociaż dla celów im wiadomych, życzą sobie, by to nastąpiło, to przecież tak są dobroduszni, iż wyznają, że to „głupość“, bo kordony niezdolne są upilnować przemytników; nie udało się w czasie ostatniego poboru zapobiedz, aby rekruci nie uchodzili za granicę, aby bydła nie uprowadzano — pomimo srogich przepisów. Wszelkie obmyślanie środków przeciw dżumie, powtarzam, jest podstępem ze strony Moskwy, a wewnątrz kraju sposobnością do wyzyskiwania. Chodzą już wieści o składkach na urządzenie szpitalów, na utrzymanie dla służby, która przysłaną ma być z carstwa, gdzie się obznajomiła ze sposobami ratowania. Cieszymy się nadzieją, że zapowietrzonych zapotrzebują na miejscu, i nie rozwloką ich po prowincjach Polski.

W tym roku wprowadzono u nas nową skalę stemplową, znacznie wyższą od poprzedniej, nałożono nowy podatek od wydatku kolejowego, który jadący płacą w kwocie 15 i 25 kopiejek od rubla, a pocieszono nas pozwoleniem zakładania szkół prywatnych. Ponieważ licencja ta ma pozór dobrodziejstwa, a w istocie chytrą jest spekulacją na cudzego mienia resztki — i z powodu tej dwulicowości wymaga gruntownego rozpoznania, na co mi obecnie brak danych i czasu, a zatem w przyszłym liście wrócę do tej sprawy.

Księgi gruntowe.

(Głos z kraju.)

Powoli wchodzą w kraju naszym w życie księgi gruntowe, po których słusznie spodziewano się podniesienia dobrobytu włościan, a to przez oparcie kredytu na realnych podstawach, a tem samem zniżenie stopy procentowej, tudzież przez ubezpieczenie praw własności, a tem samem podniesienie ceny nieruchomości.

Za krótko istnieje instytucja ta, abyśmy już dziś mogli osądzić, o ile przywiązywane do niej nadzieje, zostały usprawiedliwione; wszakże już dziś należy zwrócić uwagę kraju na pewne zjawiska, które według doświadczeń, w tak krótkim czasie zebranych, z jednej strony bytowi ksiąg gruntowych wprost zagrażają, a z drugiej strony dobrobyt włościan podkopać mogą.

Tu najpierw zauważyć musimy, że instytucja ksiąg gruntowych dla posiadłości włościańskich nie jest u nas nową, gdyż w miejscowościach w obrębach byłych urzędów kameralnych, tudzież w niektórych miasteczkach istnieją od niepamiętnych czasów księgi gruntowe, składające się z księgi dokumentów i księgi głównej. Rzecznicy, obznajomieni z prowincjonalną praktyką sądową, wiedzą dobrze, co się z temi księgami stało. Oto na większej części kart po wpisie pierwotnym, zwykle nieudolnie i bez znajomości ówczesnej ustawy tabularnej uskutecznionej nie przedsiębrano żadnych dalszych wpisów, chociaż prawo własności nieruchomości, będącej przedmiotem wpisu, już kilkanaście razy przechodziło na innego właściciela, albo w innym wypadku rozdarte zostało na mnóstwo odłamków, z których każdy w innem posiadaniu się znajduje.

Przyczyną tego zjawiska są najpierw wysokie koszta, ze sporządzeniem należytego dokumentu i wpisem połączone, które w wypadkach niektórych zostają w rażącym stosunku do ceny kupna lub wartości przedmiotu, a powtóre wkorzenione w pojęciach naszych włościan fałszywe wyobrażenia o intabulacji, którą zowią opłatą należytości przenośnej w urzędach podatkowych. Według rozumienia włościan opłacenie tej należytości czyni go nieograniczonym właścicielem nabytej nieruchomości i chroni przeciw wszelkim roszczeniom ze strony osób trzecich.

Tłómaczyć włościaninowi naszemu jak najpopularniej korzyści z wpisem praw jego do księgi gruntowej połączone, nie pomoże, bo na każdą taką perswazję ma on gotową odpowiedź, że już jest intabulowany i ma kwit z urzędu podatkowego, dlatego nikt mu jego własności wydrzeć nie może. W tem fałszywem mniemaniu upewniają ciemnych włościan pokątni pisarze, którzy nie chcą sobie dać wydrzeć zarobku, ze sporządzeniem dokumentów połączonego. Liczba takich pisarzów nrosła w ostatnich czasach, wobec pobłażliwości sądów naszych, które za inicjatywą pewnego wysokiego dygnitarza uważają pokątne pisarstwo w naszym kraju jako malum necessarium, do takich rozmiarów, że już prawie nie ma wsi, w której by nie było pokątnego pisarza, opierającego swoje dochody na pisaniu dokumentów, przygotowując tym sposobem obszerny materjał do licznych procesów.

Tym sposobem zniszczały dawne księgi gruntowe i są dziś tylko zawadą dla sędziów, mających zadanie urządzenia ksiąg tych według ustawy krajowej z dnia 20. marca 1874 r.

Czy sejm, uchwalając ustawę tę, uwagi wyżej wypowiedziane wziął w rachubę, o tem wątpić należy, a przynajmniej nie wynika to ze sprawozdań stenograficznych, a gdyby nawet uwagi te były podniesione, to nie byłyby one pewnie wpłynęły na uchwałę sejmową, gdyż tak wtedy, jak i teraz każdy inteligentny człowiek żywi przekonanie, że ustalenie praw własności jest ekonomiczną potrzebą kraju.

I ja tak samo jestem przekonany, ale krótka praktyka z księgami gruntowemi, dotychczas założonemi, smutny im stawia horoskop.

Jak bowiem przed założeniem ksiąg tak i teraz nie przestają włościanie nabywać nieruchomości z pominięciem tabuli, a skwapliwe wymierzanie należytości rządowych przez urzędy podatkowe od nieruchomości, położonych w miejscowościach, dla których księgi gruntowe istnieją, nawet w tych wypadkach, gdy im odpis kontraktu nie przez sąd do wpisu hipotecznego właściwy, ale przez prywatną osobę (częstokroć bez poświadczenia zgodności z oryginałem) został przedłożony, utwierdza włościan w przekonaniu, że wpis hipoteczny jest niepotrzebnym wymysłem, narażającym na koszta zbyteczne.

Jeżeli więc księgi gruntowe, tak wielkim kosztem zaprowadzane nie mają zniszczeć, tak jak dawniejsze zniszczały, to niechby ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie do urzędów podatkowych, by dokumentów, dotyczących przeniesienia nieruchomości, będących przedmiotami ksiąg gruntowych, nie przyjmowano do wymiaru od prywatnych, lecz od sądów, do wpisu tabularnego kompetentnych.

Takie wyjątkowe rozporządzenie koniecznem jest wobec przesądu naszych włościan, a ministerstwo sprawiedliwości nie powinno zwlekać z wyjednaniem takowego. Inicjatywę w tej sprawie powinien by wziąć sejm przez uchwalenie stosownej rezolucji.

Takie rozporządzenie ministerstwa skarbu usunie zarazem drugie złe, t. j. bardzo często trafiający się wymiar należytości rządowych (zresztą wcale się nienależących) od takich dokumentów, które w myśl ustawy z dnia 25. lipca 1871 nr. 76 dz. p. p. nie są wystawione. Władze skarbowe tak skwapliwie należytości te ściągające, nie okazują równie chwalebnej gorliwości w oddawaniu takowych w wypadkach, kiedy strony prywatne zawiedzione na wartości dokumentu zwrotu pieniędzy niesłusznie zapłaconych się domagają.

Drugim powodem możliwego zniszczenia ksiąg gruntowych są wygórowane należytości stemplowe przy drobnych interesach. Stemple bowiem do umowy i podania tabularnego, dotyczących sprzedaży kawałka gruntu za 30 złr., wynoszą 2 złr. 55 ct., tyleż wynoszą należytości stemplowe przy sprzedaży dóbr za 100.000 złr. w. a. i wyżej. Jeżeli ustawa stemplowa przy podaniach o intabulację prawa zastawu i innych praw rzeczowych na pieniądze ocenionych należytości stemplowe w poz. taryf. 43. k. przy wartości do 50 złr. w. a. na 36 ct. w. a., a przy wartości od 50—100 złr. w. a. na 75 ct. w. a. zniża, to słuszna, aby i przy intabulacji prawa własności zniżenie to mogło być zastosowanem, tem więcej, że częstokroć należytość stemplowa przewyższa przenośną. Gdy w kraju naszym z powodu małej wartości gruntów drobne sprzedaże są częstszemi od większych, więc byłoby do życzenia, żeby posłowie galicyjscy w w Radzie państwa postarali się o odpowiednią potrzebom naszym zmianę ustawy stemplowej.

Dalszą trudnością utrzymania porządku w księgach gruntowych są wysokie koszta połączone ze sporządzeniem dokumentu i podania tabularnego. Tu zaradzić bardzo trudno. Niski stopień oświaty naszego ludu nie dozwala bezwarunkowo na usunięcie przymusu legalizacyjnego, bo takowe byłoby nowem hasłem do wyzyskiwania ciemnego ludu przez tych, którym ustawa przeciw lichwie podłe rzemiosło z ręki wytrąciła. Poruczenie legalizacji zwierzchnościom gminnym znaczyło by wobec tego, że daleko większa część członków zwierzchności gminnej w naszym kraju sztuki pisania nie umie, tyle, co oddać upoważnienie legalizacji pisarzom gminnym, którzy u nas zwykle są zarazem pisarzami pokątnymi. Nie o wiele lepsze pod tym względem są stosunki w innych prowincjach monarchii z wyjątkiem Czech, dlatego też agitacja przez pp. Fuxa i Rosnera w Radzie państwa przeciw przymusowi legalizacyjnemu urządzona niema żadnej podstawy i zdaje się, że do usunięcia takowego nie doprowadzi. Zresztą, czy mielibyśmy zaufanie do włościańskich ksiąg gruntowych bez przymusu legalizacyjnego? Czy nie szkodaby wydatku na te księgi, gdyby w nich gospodarkę pozostawiono lichwiarzom i pokątnym pisarzom?

Zniżenie taryfy notarjalnej w sprawach drobniejszych uszczupliłoby znacznie i tak niskie dochody notarjuszów na prowincji, zajmujących się przeważnie sprawami drobnemi, ale bądź cobądź zniżenie to jest koniecznem i w tym kierunku działać należy, chociaż przeprowadzenie zmiany taryfy możliwem jest dopiero po projektowanem zaprowadzeniu nowej ustawy o postępowaniu w sprawach niespornych, gdy takowa notarjatowi inne agendy przydzieli, ponieważ na razie uszczuplenie dochodów notarjuszów prowincjonalnych byłoby nieusprawiedliwione, a utrzymanie instytucji raz do życia przywołanej, tak pożytecznej, jest niewątpliwie obowiązkiem państwa.

Sąd krajowy wyższy we Lwowie pomnożył jeszcze znacznie koszta ze sporządzeniem dokumentu tabularnego połączone, wzywając sądy powiatowe do baczania, by w wypadkach podziału parcel przestrzeń oddzielona przez inżyniera była odmierzoną. Koszta takiego wymiaru przenosiłyby wszystkie inne, a to dlatego, że w kraju naszym niema zbyt wielu inżynierów, i częstokroć potrzeba by go o kilka mil sprowadzać, a wymiar taki jest niepotrzebnym, bo poprawienie map uskutecznionem będzie w każdym wypadku przez rządowego mierniczego, dosyć więc byłoby, jeżeli kontrahenci podadzą w umowie długość i szerokość odłączyć się mającej części parceli, gdyż mając te dane, łatwo będzie mierniczemu przyłożyć miarę i potrzebne linie w mapach pociągnąć. Jeżeli sąd krajowy wyższy we Lwowie biorąc wzgląd na zniszczony skarb państwa wezwał sędziów, zakładających księgi gruntowe, do uskutecznienia pomiarów bez pomocy mierniczego, to sprzeciwia się sam sobie, jeżeli przy pomiarach dalszych żąda interwencji mierniczego. Czyżby adwokat lub notarjusz sporządzający dokument i mapę miał być gorszym mierniczym od sędziego?

Dobrzeby więc było, gdyby sąd krajowy wyższy we Lwowie chwalebną oszczędność z pieniędzmi państwowemi, zechciał zastosować także do srodze uciśnionych kieszeń naszych biednych włościan i odwołać raczył okólnik w tej sprawie wydany.

Kończę te uwagi moje o instytucji ksiąg gruntowych dla mniejszych posiadłości słowami Pliniusza: „Nullus est liber tam malus, ut non aliqua parte prosit.“ *M. S.*

Niepołomice.

Pod napisem „Scena w komisji budżetowej“ podaje *Nowa Presse* w części swojej gospodarczej następujące doniesienie:

„Zbyt lakonicznie uwinęła się *Reichsraths-Correspondenz* z sprawą pewnego dziwnego kontraktu dzierżawy, która w skutek korespondencji *Nowej Pressy* wytoczyła się d. 8. bm. w komisji budżetowej. Rzecz się ma jak następuje: Z firmą Landau i sp. zawarł rząd kontrakt, którym się obowiązuje dostawić jej z lasów Niepołomickich 300.000 pni pewnych rozmiarów. Rząd miał za każdy pień otrzymać 14 złr., ale znowu za każdy pień, któryby nie odpowiadał umówionym warunkom, płacić firmie po 12 złr. Kiedy przyszło do spełnienia kontraktu, okazało się, że choćby całą puszczę wytrzebiono, 300.000 pni się nie wydobędzie, i co najwięcej w pierwszym roku 150.000 pni. Interes firmy przedstawiał się zatem w pierwszym roku kontraktowym jak następuje: miała rządowi zapłacić 2,100.000 złr., od niego zaś za karę za niedostarczone pnie otrzymać 1,800.000 złr., tak że każdy otrzymany pień kosztował firmę tylko 2 złr. Zmieniono więc kontrakt ostatecznie w ten sposób, że rząd miał tylko 150.000 pni ustanowionych pierwotnie rozmiarów dostawić, — aliści okazało się, że i tych niema w puszczy Niepołomickiej.

„Jak widzimy, urzędnicy, co ten kontrakt zawarli, byli doskonale co do owego rewiru informowani, i doskonale dopilnowali interesów państwa. Ale jeszcze osobliwszym od samego kontraktu jest powód zawarcia go. Oto zawarto go dlatego, że rząd chciał uniknąć wydatku 20.000 złr. na założenie tartaku, — natomiast jednak był natychmiast pochopnym płacić firmie Landau i sp. po 3.000 złr. rocznie remuneracji za zbudowanie tartaku. Teraz rząd, poznawszy się na swoim kontrakcie, żąda od Rady państwa 150.000 złr. na odszkodowanie dla firmy za odstąpienie od tak zyskownego dla niej kontraktu. Komisja budżetowa jednak nie bardzo jest do tego skłonną. Wkrótce też sprawa ta będzie rozbieraną w Izbie posłów, gdyż Koło polskie czeka tylko na wynik zarządzonej przez nie w tej sprawie ankiety, aby zainterpelować rząd co do powodów spustoszenia lasów Niepołomickich.“

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 22. lutego.

* Sprawa ogłoszenia konkursu na roboty rzeźbiarskie dla gmachu sejmowego, odroczoną została jeszcze i zapewne dopiero podczas sesji sejmowej ostatecznie załatwioną zostanie, Wydział krajowy bowiem chce stanowczą powziąć uchwałę dopiero po przeprowadzonem z posłami krakowskimi a mianowicie z członkami akademii umiejętności, porozumieniu. Tymczasowo rozdano w drodze licytacji roboty rzeźbiarskie ornamentalne, trzem przedsiębiorcom, mianowicie rzeźbiarzom: p. Marconiemu, pp. Gorgolewskiemu i Mikulskiemu i wreszcie spółce w i e d e ń s k i e j.

* Ogólne zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego dla rolnictwa i przemysłu rolniczego we Lwowie odbędzie się dnia 24. b. m. w sali gal. Tow. kredyt. ziemskiego o 10. godzinie rano.

* Rada nadzorcza Stow. kredytowego właścicieli realności we Lwowie zaprasza swych członków ponownie na walne zgromadzenie, które się odbędzie w niedzielę dnia 2. marca o godzinie 3. po połud. w biurze Stow. l. 4 ul. Dominikańska. Na porządku dziennym przedmioty, które 16. lutego 1879 dla niezebrania się dostatecznej liczby członków postawione były, między innemi wybory nowej dyrekcji i Rady nadzorczej — tudzież zmiany niektóre statutu. *Jan Klein. Jan Ławski.*

* Prześliczne heliominiatury p. Stefaniego, które korespondent wystawowy pewnego pisma naszego przypisywał jakiemuś wiedeńskiemu artyście, nadeszły z powrotem z Paryża do Lwowa i są do widzenia w zakładzie heliominiaturowym we Lwowie, w domu gdzie sklep korzenny Bałłabana (ulica Wałowa nr. 7, pierwsze piętro).

* Pp. wyborców do Rady państwa z większych posiadłości okręgu wyborczego przemysko-jarosławskiego, mam zaszczyt zaprosić do Przemyśla na dzień 3. marca b. r. godzinę 11tą przed południem do sali Rady powiatowej, w celu wysłuchania sprawozdania z czynności w delegacji i do Rady państwa. Wiedeń 20. lutego 1870.

Zygmunt Kozłowski, poseł przemyski.

* L w ó w 21. lutego. (W sprawie „tingl-tanglów.“) Po pierwszem wystąpieniu waszem przeciw tingl-tanglom, spodziewałem się, że dyrekcja c. k. policji, która, jak mówią, ma obowiązek czuwać nad tem, by nic zdrożnego się pod jej okiem nie działo, zabroni na przyszłość tych nieprzyzwoitych i wysoce nieobyczajnych zabaw, ale niestety dotąd odbywają się one w najlepsze i do późnej nocy z kawiarni słychać tony wyuzdanych pieśni. Policja widocznie nie dopatrzyła się w tych hecach nocnych niczego niemoralnego, i prawdopodobnie nie wie o tem, że już nie jeden z młodych ludzi padł ofiarą tingl-tanglów. Jeden z kupców, uwięziony niedawno, im zawdzięczać ma swój upadek. W Berlinie wzięto się energicznie do oczyszczenia kawiarń z towarzystw chansonetkowych, a mamy to przekonanie, że Lwów jeżeli nie wyżej to przynajmniej na równi stać powinien pod względem obyczajności publicznej z nadsprewską stolicą.

* (*P. l.*) L w ó w 21. lutego. Od roku prawie toczy się w kraju sprawa, którą się dziennikarstwo za krajem więcej zajmuje, aniżeli dziennikarstwo w Galicji, a jednak rzecz ta dla kraju ma wielkie znaczenie. Jestto sprawa kształcenia rabinów w szkole publicznej, w seminarjum z siedzibą we Lwowie. Od czasu, kiedy myśl ta na jaw wyszła i inteligencja izraelicka żywo się nią zajmuje, żaden z dzienników krajowych sprawy tej ani nie popierał, ani też bliżej nie roztrząsał i wsystko się na suchem sprawozdaniu z wiecu gmin wyznaniowych odbytego w czerwcu roku zeszłego skończyło. (Niezajmowaliśmy się tą sprawą dotąd, jako sprawą specjalnie wewnętrzną żydowską, artykuł jednak nadesłany z przyjemnością zamieszczamy; p. r.) Pozwól mi przeto szanowny redaktorze, abym w szpaltach *Gazety Narodowej* szerszą publiczność choć powierzchownie obznajomił z ważną tą sprawą.

Jak wiadomo, dla przeważnej części żydów galicyjskich, a szczególnie żydów po małych miasteczkach, postęp jest rzeczą wcale nieprzystępną, a w interesie tych, którzy na ludność żydowską w małych miasteczkach wielki mają wpływ a nimi są rabini, leży, aby stan ten jak najdłużej trwał. Aby złe to uchylić, zawiązało się przed 10 laty we Lwowie Towarzystwo p. t. „Szomer Izrael“, tj. stróż Izraela, którego głównem zadaniem było podnieść oświatę w kraju pomiędzy ludnością żydowską. Towarzystwo to jednak nie trzymało się ściśle postawionego sobie celu i główną swą uwagę zwracało na politykę. O ile zajmowanie się polityką wzmiankowanemu Towarzystwu się udało wiadomo i nam i kierownikom jego, wspomnieć jednak muszę, iż stojący na czele Towarzystwa w ostatnich trzech latach się przekonali, iż się znajdują na niewłaściwej drodze, zmienili zatem chorągiewkę i wrócili do właściwego sobie zadania.

Odtąd w Towarzystwie tem wieje inny prąd i główną swą uwagę na sprawy żywotne dla ludności żydowskiej w Galicji zwraca. Tak więc wylęgła się w łonie wydziału Towarzystwa myśl zreformowania gmin izraelickich czyli zborów wyznaniowych, uregulowania funduszu szkolnego i co najważniejsze, założenia we Lwowie seminarjum dla kształcenia rabinów w duchu postępu i cywilizacji. Kierownictwo ma być poruczone komisji z ludzi z fachowem wykształceniem złożonej i stojącej pod władzą i nadzorem wydziału krajowego.

W tym celu wydano w maju r. z. odezwę do wszystkich gmin wyznaniowych w Galicji aby wysłały delegatów swoich na wiec, któryby się wyżej wymienioną sprawą zajął. Trzydzieści i kilka gmin wysłało swoich delegatów i wiec w czerwcu z. r. przyszedł do skutku. Ostatni punkt programu jednak zaniepokoił umysły rabinów i zacofańców, wiara zdawała im się przezto naruszoną, religia święta zagrożoną i zaraz po wydaniu wspomnionej odezwy, wysłali list pasterski do wszystkich gmin i poszczególnych ludzi zacofanych, w którym w imieniu świętej religii i nienaruszalnej tradycji zaklinali wszystkich wiernych i w Boga wierzących, aby się wszystkiemi siłami starali plany bezbożnych postępowców pokrzyżować. Gdy jednak wiec pomimo to przyszedł do skutku i w skutek jawności obrad rozpowszechniona tendencja sprawie tej wielką liczbę zwolenników zyskała, rabini i ich trabanci w różnych pismach i broszurach członków wiecu bezcześcili i czynili nawet kroki, aby Wys. c. k. namiestnictwo statutu w imię świętej religii nie potwierdziło, słowem nie zaniechali niczego, co się im tylko do osiągnięcia celu dobrem zdawało.

To wszystko jednak nic nie skutkowało, namiestnictwo statut potwierdziło a bezbożni postępowcy nie tylko, że się ani przekleństwami ani inwektywami odstraszyć nie dali, lecz owszem tak wytrwale i energicznie w wykonywaniu rozpoczętego dzieła postępują, iż już teraz robią przygotowania do ponownego zwołania wiecu. Rabini widząc zatem egzystencję swą zagrożoną, chwycili się nareszcie tego samego środka, co ich przeciwnicy, i zwołali wiec — rabinów i ultrazacofanych. Tak więc miasto nasze stołeczne gości w bieżącym tygodniu kilkudziesięciu rabinów i innych obrońców wiary, którzy zawezwani, przyjechali walczyć za ciemnotę.

Przestaję dziś na przedmiotowem opowiadaniu rzeczy tak jak ona faktycznie się przedstawia, pozostawiając sobie bliższy rozbiór niniejszej kwestji, czy i o ile podobny zakład naukowy dla kraju korzyści by przyniósł na przyszłość, jeżeliby zręczniejsze pióro od mego nie wyprzedziło mię w tej pracy. Jedynym bowiem celem tej korespondencji jest odwołać się do opinii publicznej w kraju, aby przez nią dopomódz postępowi do zwycięztwa nad ciemnotą ludności żydowskiej.

— **Z Cieplic** donoszą telegramy z daty 20. b. m., że w szachtach podnosi się woda bardzo maluczko. Profesor Suess mniema, że obawy dotyczące przyszłości Cieplic są płonne. Sprawozdanie to odczytane na tajnem posiedzeniu, będzie dziś plakatowane.

— **Z Wieliczki** piszą pod datą 20. lutego godzina 9. wieczór do *Czasu*: Pompa parowa w szybie Franciszka Józefa ciągle zamulona i zepsuta, bezczynnie stoi. Pompa parowa w szybie cesarzowej Elżbiety nie funkcjonuje od godziny 9tej rano. Pompa ta nieużywana od kilku miesięcy zardzewiała tak, że po puszczeniu jej w ruch pękła, zaledwie na prędce naprawiona i znowu w ruch puszczona została, okazał się znaczny przybytek wody taki, że zachodzi obawa zamulenia, w skutek czego tłoki skracać potrzeba. To jest przyczyną, że pompa stoi, gdyż skrócenie tłoku zajmie około 20 godzin czasu. Spodziewają się, że jutro o godzinie 9tej rano w ruch puszczoną zostanie. Jest jeszcze trzecia pompa parowa w szybie cesarza Józefa, ale ta w ruch puszczoną być nie może, gdyż jest podobno zepsuta i naprawy większej potrzebuje; a tymczasem woda swobodnie płynie i ciągle się podnosi.

P. Ott, referent spraw górniczych w dyrekcji skarbowej we Lwowie, zjechał i bawi tu od dni kilku. Nie uwłaczając jego wiedzy i zdolnościom, sądzę, że byłoby na czasie, aby ministerstwo skarbu zesłało na miejsce powagi fachowe, któreby rzecz gruntownie zbadały i postarały się o stanowcze zatamowanie wody, która perjodycenie kopalni zagraża zatopieniem. Sądzę, że tego kraj cały i miasto nasze domagać się może; bo jeśli są pod ręką geologowie górnicy, których państwo do „Teplitz“ na swój koszt posyła do miejsca będącego własnością ludzi prywatnych, to tem bardziej państwu zależeć powinno na uwolnieniu własnych kopalni od perjodycznych zalewów i oswobodzeniu mieszkańców od postrachu, który jak miecz Damoklesa nad niemi wisi.

Przy tej sposobności mogliby zesłani fachowi górnicy wziąć pod rozwagę i administrację żup naszych; możeby się przekonali, że jak pod jednym względem oszczędność posunięta jest do *maximum* tak, z drugiej znów strony jest na porządku dziennym rozrzutność. Jeden przykład daję. Jest jedno stowarzyszenie, a raczej bank (Oesterreichische Seehandlungsexport) zajmujący się eksportem soli do Moskwy. Główny skład tego stowarzyszenia jest w Niepołomicach. Otóż na składzie w Niepołomicach znajduje się kika tysięcy cetnarów soli, która się odbiorcom, to jest rządowi moskiewskiemu niepodobała. Zapyta się kto, jak dyrekcja skarbowa we Lwowie temi kilkutysiącami cetnarów soli zarządziła? Oto zatapiają w Wiśle po kilkaset cetnarów co kilka tygodni, niechcąc sprzedać poniżej ceny monopolowej. Jest to fakt na który zwracam publiczną uwagę. Taka gospodarka jest przyczyną że nie możemy wytrzymać konkurencji z kopalniami soli, odkrytemi przed niedawnym czasem w Prusach, i aczkolwiek tamtejsza sól jest gorsza i pomieszana z gipsem, to mimo to zmniejszył się popyt o sól wielicką tak dalece, że teraz 400 górników do wydobywania soli wystarcza, podczas gdy pierwej pracowało ich do 3000.

— **Warszawa** 20. lutego. *Kurjer Warszaw.* w drodze telegraficznej otrzymuje wiadomość, że słynny zbójca Orłowski uciekł z więzienia piotrkowskiego.

W skutek zatoru na Wiśle, woda przerwała wał ochronny moczydłowski i zalała liczne miejscowości w obrębie gmin Wilanów i Jeziorna, w powiecie warszawskim.

W miejscowości zalanej znajduje się 25 wsi, mających ogółem 320 chat i 2800 głów ludności płci obojej.

Woda w niektórych miejscach doszła do 4 arszynów głębokości, lecz pomimo to nie zrządziła znacznych szkód w budynkach wiosek zalanych wodą. Tej przyczynie przypisać należy, że pomimo tak silnego wylewu, nikt z ludzi nie uległ nieszczęściu. Straty ludności zależą na zniszczeniu wszystkich zasiewów, zalaniu dołów z kartoflami i zabraniu stogów słomy i siana. Straty w inwentarzu żywym, jakkolwiek nie zostały jeszcze obliczone, podług posiadanych atali wiadomości są nieznaczne.

Starożytny zamek nieświezki, jedna z najwspanialszych budowli tego rodzaju w kraju naszym, ma być wkrótce staraniem ks. Antoniego Radziwiłła, dzisiejszego właściciela, z gruntu odrestaurowany.

— **Wiedeń.** (Z trybunału administracyjnego.) Dnia 18. b. m. wydał trybunł administracyjny po przeprowadzeniu ustnej rozprawy wyrok, który rozświecając ciemną dotąd kwestję najciemniejszej może z ustaw, ustawy o należytościach rządowych, jest zarazem ważną dla gmin dyrektywą przy wydzierżawianiu dochodów gminnych.

Gmina miasta Wadowic uchwaliła wydzierżawić propinację miejską konkurentowi, który przy publicznej licytacji najwyższy czynsz, a mianowicie 17.017 złr. rocznie ofiarował. Wydział krajowy zniósł tę uchwałę i polecił przeprowadzić ustną koncertację między trzema konkurentami, przy której Salomon Gross podał najwyższą ofertę 22.001 złr. rocznie. Zawarto więc z Grossem kontrakt dzierżawny na trzy lata, który Wydział powiatowy potwierdził. Chociaż kontrakt ten w jednym tylko egzemplarzu został spisany, władze skarbowe wymierzyły należytość od dwóch egzemplarzy w kwocie 415 złr., uważając protokół koncertacyjny za drugi egzemplarz. Ministerstwo skarbu zatwierdziło ten wymiar, opierając się na pozycji 108. taryfy, według której protokoły licytacyjne ulegają należytości przypadającej od zawartego w nich interesu, formalne zaś kontrakty na podstawie tych protokołów spisane tylko za dalsze egzemplarze umowy uważać się mają.

Przy ustnej publicznej rozprawie przed trybunałem administracyjnym zastępca gminy Wadowic, adwokat dr. Ludwik Wolski zarzucił, że ustawa powołana przez ministerstwo skarbu nie może być zastosowana, że protokół koncertacyjny zawiera w sobie tylko ofertę (Anbot), która według pozycji taryfy 10. podpada jedynie stemplowi 50 ct., że wyzszej należytości ulega według ustawy nie oferta, lecz pisemne jej przyjęcie, że przyjęcie to nastąpiło przez spisanie i podpisanie kontraktu w jednym egzemplarzu a zatem i należytość od jednego tylko egzemplarza wymierzyć należało.

Trybunał administracyjny przychylił się do tych wywodów i zniósł orzeczenie ministerstwa jako nieprawne, przytaczając w pobudkach wyroku co następuje: Między protokołem licytacyjnym a koncertacyjnym nie ma wprawdzie zasadniczej różnicy, protokoły jednak takie ulegają tylko w tym razie tej samej co interes główny należytości, jeżeli zawierają prawny dokument (Rechtsurkunde), to znaczy, jeżeli przez samoż zalicytowanie interes doszedł do skutku. Jeżeli natomiast potrzeba, aby druga strona rezultat licytacji przyjęła, natenczas protokół licytacji nie ulega wyższemu stemplowi, owszem istnieje tylko oferta, której pisemne dopiero przyjęcie uzasadnia w myśl pozycji 10. taryfy obowiązek do zapłaty należytości. Skoro więc pisemne przyjęcie oferty nastąpi przez spisanie kontraktu w jednym egzemplarzu, natenczas należytość tylko od tego egzemplarza może być wymierzoną.

Gospodarstwo przem. i handel.

Sprawozdanie z III. posiedzenia lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, odbytego d. 19. lutego 1879, pod przewodnictwem prezydenta Izby p. Edwarda Simona.

Po załatwieniu spraw bieżących, załatwiono następujące sprawy ważniejsze:

1) Na wezwanie Wys. c. k. namiestnictwa do objawienia zdania co do potrzeby r e w i z j i p r z e p i s ó w c e c h o w n i c z y c h, — uchwaliła Izba na wniosek komisji wzmocnionej przez ekspertów oświadczyć się za następującemi zmianami dotyczących przepisów patentu z 22. sierpnia 1777 r., publikowanych dla Galicji rozporządzeniem ministerstwa handlu z d. 16. kwietnia 1856 l. 439.

Postanowienie 7. orzekające, że „przemysłowcy trudniący się w y r o b e m miar i wag muszą sporządzone przedmioty zaopatrzyć swoim znakiem majsterskim i przed sprzedażą cechować,“ — uchwaliła Izba zmienić w ten sposób: Przemysłowcy, trudniący się wyrobem miar i wag, tudzież kupcy, którzy te przedmioty sprzedają, mogą także nie cechowane miary i wagi mieć na składzie i takowe sprzedawać.

Znak majsterski niema znaczenia, skoro ten, co używa wagi lub miary przy sprzedaży swoich towarów, odpowiedzialny jest za to, jeżeli wagi lub miary nie są cechowane, zresztą umieszczenie znaku majsterskiego nie jest zawsze wykonalnem, n. p. przy ciężarkach nader małych rozmiarów.

Co się tyczy obowiązku cechowania wag i miar, to wypływa już z ducha ustawy, że się ma tem zapobiedz możliwym nadużyciom ze strony sprzedających na miary i wagi, mogącym przynieść szkodę kupującej publiczności, nie może się jednak ten obowiązek odnosić do tych osób, co miary i wagi wyrabiają lub je sprzedają. Fabrykanci miar i wag nie wyrabiają tych przedmiotów tylko dla miejscowej potrzeby, lecz także dla wywozu do innych krajów, gdzie publiczność więcej zaufa cechowaniu we własnym kraju dokonanemu, lub nawet jak w krajach węgierskich znaki cechownicze przedlitawskie nie są ważnemi. Obowiązek zatem cechowania miar i wag przed ich sprzedażą nakładałby tylko na fabrykantów ciężary, którychby w razie sprzedaży w większych ilościach do innych krajów zupełnie powetować nie mogli. Koszta te urosłyby jeszcze do większych rozmiarów, gdyby cechowanych już miar i wag, będących na składzie, nie sprzedano do dwóch lat i musiano je po upływie tego czasu poddać recymentowaniu.

Przy punkcie 9. uchwaliła Izba zmianę w tym duchu, aby rocznemu odnawianiu cechowania podlegały tylko ciężarki aptekarskie i złotnicze, gdyż ciężarki te nawet przy małem zużyciu narazić mogą publiczność na szkody, a

mogłyby nawet sprowadzić wypadki niebezpieczne, jak np. przy ważeniu tuczniny.

Przy punkcie 12. uchwalono, aby przyjęto za zasadę odbywania rewizji po sklepach i warsztatach tylko raz do roku, częste bowiem rewizje niespowodowane żadnem popejrzeniem, narażają kupców i przemysłowców niepotrzebnie na przerwy w ich zajęciach. (Dok. n.)

Towarzystwo kredytowe ziemskie na posiedzeniu wczorajszem przez półczwartej godziny obradowało nad regulaminem obrad swoich. Rozprawy tej całkiem bezprzedmiotowej, a „gorzej Niemców" pedantyczno-drobnostkowej nie będziemy powtarzać, bo nikogo nie może interesować, czy delegaci będą mieli prawo nad jednym przedmiotem „dwa" czy „trzy" razy głos zabierać. W skutek przeciągnięcia się tej dyskusji nie przyszedł już pod obrady wniosek p. Karola Hubickiego o stworzenie IV. okresu listów zastawnych z osobnym funduszem rezerwowym, mającym być własnością stowarzyszonych. Uchwalono tedy tylko na wniosek Lanckorońskiego 300 złr. osobistego dodatku dla p. Wasylewskiego, członka Rady nadzorczej, i przedsięwzięto wybór komisji rewizyjnej, naznaczając trzecie posiedzenie na dzisiaj.

Lwów dnia 21. lutego. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 7·— do 7·50 zł., biała od 7·— do 8·— zł., żółta od 7·— do 7·10 zł., jęczmienna od —·— do —·— zł. — Żyto od 4·50 do 4·80 zł., nowe od —·— do —·— zł. — Jęczmień browarowy od 4·50 do 5·— zł., pastewny od 4·— do 4·10 zł. — Owies od 4·80 do 4·90 zł., nowy od —·— do —·— zł. — Groch do gotowania od 5·50 do 5·75 zł., pastewny od 4·— do 4·20 zł., nowy od —·— do —·— zł. — Wyka od 3·50 do 3·80 zł. — Bób od 6·— do 6·50 zł. — Kukurudza stara od 4·50 do 5·— zł., nowa od 3·50 do 3·80 zł. — Rzepak zimowy od 10·— do 11·50 zł., rzepak letni od 9·25 do 9·50 zł. — Lnianka od 9·75 do 10·— zł. — Nasienie lniane od —·— do —·— zł. — Nasienie konopne od —·— do —·— zł. — Koniczyna od 38·— do 40·— zł. — Kminek od —·— do —·— zł. — Anyż od —·— do —·— zł. — Anyż płaski od 30·— do 35·— zł. — Spirytus za 10,000 litrów procent:

Gotowy od —·— do 26·— zł. W terminach w miesiącu lutym od —·— do —·— zł.

Uwaga. O produktach ułamkiem oznaczonych orzeka poniżej usposobienie:

¹) Bez pokupu. Usposobienie:

Waluta: Mark 57.52. — Rubel 1.13¹/₄. — Napoleondor 9.32¹/₂.

Wiedeń 20. lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 3221, zabitych wieprzów 849, zabitych owiec 177, żywych owiec 2080, nierogacizny galicyjskiej 1204, średniocielskich węgierskich —, ciężkich bagonów —.

Cielęta płacono 40 do 56 zł., zabite wieprze 40 do 50 zł., zabite owce 28 do 40 zł., żywe owce węgierskie 40 do 50 zł., strzyżone owce 38 do 45 zł. za 100 kilo mięsa.

Galicyjska nierogacizna 33 do 40 zł., ciężkie bagony — do — zł., węgierska 33 do 38 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz.
Café Stierböck.

Depesze telegraficzne.

Wersal 20. lutego. Posiedzenie Izby. Debata nad sprawą amnestji. Louis Blanc przemawia za ogólną amnestją wszystkich komunistów i zwalcza projekt rządowy, dążący do częściowej amnestji. Bierzmy za przykład Amerykę, mówi mówca — ona się nie obawia komunistów. Rząd nie powinien żądać prawa łaski, bo to rzecz monarchij; republika powinna udzielać amnestję a nie ułaskawienie. Wybuch komuny był wybrykiem gorączki politycznej, wywołanej w narodzie niezdarnością cesarskiego rządu; odpowiedzialność przeto za komunę spoczywa nie na komunistach, ale na tych, którzy swemi błędami i zbrodniami doprowadzili Francję do klęsk 1871 roku.

Andrieux, sprawozdawca komisji, broni jej referatu i podnosi, że ci komuniści, których amnestja nie dotyka, popełnili takie zbrodnie, iż ich nikt w świecie ułaskawić nie może. (Skrajna lewica zaprzecza, wrzask i hałas, Gambetta ledwie przywraca izbę do porządku.) Andrieux mówi dalej, że wie nie pragnie amnestji a tylko miasta (znowu wrzask i zaprzeczenia). Lockroy oświadcza, że cała Francja żąda amnestji. Minister sprawiedliwości zabiera głos i oświadcza, że zdaniem jego wybuch komuny był *Crimen laesae patriae.* (Wrzaski okropne). Minister sprawiedliwości stawia z przyjęcia referatu komisji kwestję zaufania. Naquet wstępuje na trybunę i mówi coś, ale z powodu wrzawy i hałasu, nikt go nie słyszy. Gambetta nie może Izby przyprowadzić do porządku i odkłada posiedzenie do jutra.

Londyn 20. lutego. Wypadki egipskie wywołać mogą zawikłania dyplomatyczne. Domyślają się tu bowiem, że chedyw sam je urządził, aby się uwolnić od finansowej kontroli Anglii.

Konstantynopol 20. lutego. W skutek rewizji wyroku sądu wojennego w procesie Sulejmana baszy, tenże bez utraty swojej rangi wojskowej skazany został na sześć lat wygnania do Bagdadu.

Londyn 20. lutego. Korespondencja dyplomatyczna, tycząca się Azji środkowej, została wczoraj w parlamencie złożoną. Depesza hr. Szuwałowa do lorda Salisburyego z d. 10. grudnia mówi: „Cesarz skłonnym jest do przestrzegania wszystkich umów, zawartych między Moskwą a Anglią z powodu Azji środkowej i natychmiast odwołać misję z Kabulu." Lord Salisbury odpowiedział tegoż dnia: „Obecność misji moskiewskiej w Kabulu jest jedyną przeszkodą do przywrócenia zupełnego porozumienia między obu mocarstwami pod względem Azji środkowej. Po odwołaniu misji moskiewskiej, angielski postarałby się, aby zobowiązania obustronne pod względem Afganistanu i Azji środkowej otrzymały znów swój charakter obowiązkowy." Tegoż dnia telegrafował lord Salisbury do lorda Loftusa, że jak go hr. Szuwałow zawiadomił, odeszły instrukcje do misji moskiewskiej, aby opuściła Kabul.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Dzisiaj otwiera się zgromadzenie notablów bułgarskich w Tyrnowie. Gubernator moskiewski, ks. Dondukow-Korsakow, przedłoży mu wypracowaną przez Moskali i aprobowaną już przez cara konstytucję i następnie zawezwie zgromadzenie do wyboru księcia. Według tej konstytucji, książę Bułgarji obowiązany będzie co roku zwoływać zgromadzenie narodowe. Termin zwołania i czas trwania sesji oznaczy sobie samo zgromadzenie. Budżet przedkładany będzie corocznie do dyskusji i aprobaty zgromadzenia, jakoteż zagwarantowana mu jest zupełna wolność rozpraw. Kościołem panującym będzie prawosławny, jednakże pierwszy książę Bułgarji może być innego wyznania. Konstytucja ważną jest na przeciąg pięciu lat, poczem może ulegać zmianie. Słowem Bułgarzy otrzymają samorząd taki z rąk Moskwy, o jakim nawet marzyć nie wolno rodowitym Moskalom. To też nic dziwnego, że kiedy Stołypin odezwał się w jakiejś przemowie do Bułgarów, że są bydlętami, odpowiedzieli mu oni, że Moskale muszą być jeszcze większemi bydlętami, skoro nie dorośli jeszcze do tej konstytucji, jaką Bułgarja posiadać będzie.

Konstantynopol 21. lutego. Jenerał Stołypin postąpił sobie energicznie z Bułgarami w Czirpan, którzy grozili, że znieważą inspektora finansowego międzynarodowej komisji. Bułgarski przełożony powiatu został złożony z urzędu, ludność została na kwaterunek żołnierzy moskiewskich. Czterech herszów uwięziono.

Porta aprobowała wyrok konstytucyjnej reprezentacji wyspy Samos, składający z urzędu Fotiadesa beja, i zamianowała Adossidesa baszę księciem Samosu.

Berlin 21. lutego. Posiedzenie parlamentu niemieckiego; dalszy ciąg rozprawy nad traktatem handlowym z Austrją. Bismark oświadcza: Krótki czas trwania traktatu był nieunikniony. Nie jestem przeciwnikiem traktatów handlowych w ogóle, ale jestem za ochroną przemysłu rodzimego. Nie potrzebuję żałować ani też przeczyć, jeżeli się moje dawne zapatrywania co do polityki handlowej zmieniły. Traktat handlowy z Francją był już zawarty przed mojem wstąpieniem do gabinetu. Wtedy przyjaźń Francji była decydującą w mojem postępowaniu; później polegałem bezwzględnie na powadze Delbrücka; w końcu jednak na sobie samym tylko polegać ujrzałem się zmuszonym. Pragnąłbym ograniczyć się do kilku ceł finansowych, ale to mi robią niemożliwem, że tu np. na tytoń wskażę. Nazywają mnie dyletantem, chociaż dyletantem genialnym; ale mnie się zdaje, że mam prawo wydawać sąd o sprawach ekonomicznych. — Dalszy ciąg rozpraw odłożono do jutra.

Berlin 21. lutego. Mowa tronowa przy zamknięciu sejmu wylicza pracą sejmu osiągnięte rezultaty, wskazując mianowicie na ustawę sądową, na wymogi kultury krajowej, porozumienie co do polityki finansowej, w czem też rząd upatruje pomyślną wróżbę dla spełnienia reform gospodarczych, ku czemu rząd wszelkich sił swoich dołożyć postanowił.

Berlin 22. lutego. „Reichsanzeiger" ogłasza rozporządzenie wydane przez dotyczących ministrów pruskich zawierające prewencyjne rozporządzenia sanitarne przeciw statkom przybywającym z portów moskiewskich. „Reichsanzeiger" otrzymawszy wiarogodne doniesienie o pomyślnym stanie dżumy, zaprzecza przeciwnym doniesieniom dzienników i wypowiada przekonanie, że północna część Astrachańskiej gubernii jeszcze w ciągu 10 dni będzie mogła być od kwarantanny uwolniona.

„Nordd. Allg. Ztg." konstatuje, że rokowania Niemiec z kurją rzymską nie uzyskały jeszcze stałej podstawy.

Rzym 22. lutego. Dekret królewski znosi kwarantannę na statki, przybywające z Grecji, Tunisu i Egiptu.

Wersal 22. lutego. Izba posłów odrzuciła 363 głosami przeciw 105 wniosek Ludwika Blanka dania komunistom zupełnej amnestji; a 340 głosami przeciw 99 przyjęła projekt amnestyjny według wniosku komisyjnego, na który i rząd się zgodził.

Genewa 22. lutego. Orkan zrządził onegdaj ogromne szkody w zachodniej Szwajcarji. Na jeziorze Genewskiem kilka łodzi zatonęło; pod Waadt pociąg kolejowy zluzował się z toru, kilka wagonów wpadło w jezioro; nikt jednak nie zginął.

Bukareszt 22. lutego. Wczoraj Rumuni zupełnie ustąpili z warowni Arab-Tabia.

Przyjechali dnia 22. lutego 1879.

HOTEL ZORZA: T. Kownacki z Switarzowa. Dr. D. Temple ze Stryja.

HOTEL EUROPEJSKI: J. Urbański z Doboszyna. T. Wasilewski z Czucza.

HOTEL LANGA: Br. Brunicki ze Stryja. St. Frankowski ze Złoczowa. J. Bach z Wiednia. M. Knöpflmacher z Wiednia. W. Luckhaus z Remszeid. M. Schweszitz z Berlina.

HOTEL ANGIELSKI: A. hr. Golejewski z Harasymowa. F. Piszek ze Śniatyna. H. Zathey z Brodów. St. Schnayder z Kałusza. L. Grodzki z Ostrowa.

HOTEL WARSZAWSKI: R. Piątkiewicz z Tarnopola. St. Bykowski z Popowic. L. Dąbrowski z Dąbrowy. K. Germann z Spasa. W. Janiszewski z Brodów. St. Piegłowski ze Stryja. Dr. An. Zając z Brodów.

Lwów, z Izby handlowej, 22. lutego.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	221 50	224 —
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	123 —	125 50
Banku hip. galic. po 200 zł.	249 —	252
„ kred. galic. po 200 złr.	216 —	220
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	86	86 70
„ „ „ 4 „ „	80 50	81 50
„ „ „ 5 „ okres.	86 —	86 70
Banku hipot. galic. 6 pct.	91 —	91 75
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	91 —	92 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90 25	91 30
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	86 [illegible]	86 60
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6 %	90 —	91
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	90 —	—
Losy miasta Krakowa	15 —	17 —
„ „ Stanisławowa	21 52	23 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 38	5 48
„ cesarski	5 44	5 55
Napoleondor	9 25	9 34
Półimperjał rosyjski	9 52	9 [illegible]2
Rubel rosyjski srebrny	1 50	1 60
„ „ papierowy	1 14	1 16
100 marek niemieckich	57 —	58 —
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 21. lutego 1879.
godz. 2 min. 16. popołudniu.

Losy kredytowe	164.75.	Węgier. kred.	221.50
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	98.—
Unionsbank	68.—.	Kolej Kar. Lud.	221.—
Nordbahn	208.25.	Kolej Połudn.	67.—
Kolej Alföld.	118.75.	Kolej Elżbiety	168. -
Kolej Lw.-czer.	124.—.	Węg. Nordostb.	116.50
Rudolfsbahn	118.75.	Wied. commun.	94.70
Węg. obl. p. w zł.	66.50.	Galic. indemniz.	85.90
Losy z r. 1864	149.—.	Kolej Siedm.	98.50
Verkehrsbank	108.25.	Losy tureckie	22.30
Węg. renta w zł.	83.90.	Kolej Państw.	247.—
Bankverein	107.—.	Ros. rubel pap.	1·14
Losy węgier.	84.—.	Marki niemieckie	57.40
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: ciche.

Wiedeń d. 22. lutego.
godzina 10 minut 38 przed południem.

Akcje kredytowe	229.30	Anglo-Austrjackie	100.
Kolej Kar. Lud.	222.60	Kolej Południowa	—.—
Unionsbank	69. 5	Napoleondor	9.28
Rosyj. banknoty	1.15¹/₂		

Usposobienie: bardzo silne.

Berlin d. 21. lutego.
godzina 5 minut 48 popołudniu.

Russ. Bankn.	199.—	Credit Actien	405.[illegible]0
Lombarden	116 50	Galizier	96 25
Rumänier	28 10	Oesterr. Banknot.	73 90

Usposobienie: słabe.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	86 —	86 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	80 75	81 50

Lwów d. 22. lutego 1878.

Pociągi kolejowe
Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 4 minut 59 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 m. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 m. 47 w południe pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz 5 min. 57 rano, pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy: o godz. 12 min. 25 w południe, pociąg mięszany.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5min. 42 rano, pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 28 przed południem, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 22 rano, pociąg osobowy. o godz. 3 m. 29 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 11 m. 3 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 53 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 59 po południu, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 15 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 10 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 35 wieczór.





Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.